

Deflacja: problem, którego nie ma

Autor: Jan Lewiński

Lipcowa deflacja na pierwszy rzut oka wydaje się nie mieć precedensu. Trzeba przyznać, że komentatorzy zrećźnie podkreślają temat, opisując zjawisko jako „[historyczne](#)” i [zachodzące po raz pierwszy od czasu prowadzenia przez GUS statystyk](#). Niektórzy usiłują odmalowywać obraz zaiste apokaliptyczny, [przywołując stary keynesowski mit spirali deflacyjnej](#), niczym czarna dziura wysysającej całą aktywność gospodarczą wszechświata. Inni, [na czele z byłym wicepremierem Janem Vincentem-Rostowskim](#), na szczęście [tonują nieco](#) te alarmistyczne tromtadracje.

Kłamstwa, bezczelne kłamstwa i statystyki

Na początek warto rozprawić się z papierowym tygrysem lipcowej deflacji. Eksperci przypominają, że znaczna jej część (jeśli nie całość) to rezultat statystycznej anomalii – przyrostu inflacji bazowej na skutek wprowadzenia odmiennego sposobu liczenia przez GUS cen niektórych [owoców i warzyw](#) (np. [zlikwidowano podział na młode i stare ziemniaki](#)) i wzrostu cen wywozu śmieci. Porównując więc inflację cen rok do roku w lipcu, z definicji odwołujemy się do poprzedniego roku, w którym doświadczyliśmy skoku inflacji do 1,1% z 0,2% w ujęciu rocznym. W takim kontekście drastyczna deflacja cenowa w szokującej rynki wysokości 0,2% – przyprawiająca o palpitacje [co trwożliwsze duszyczki](#) – przestaje robić wrażenie.

Za spadkiem cen kryją się też, rzecz jasna, czynniki fundamentalne – przede wszystkim dobra pogoda, dzięki której na rynku pojawiły się tańsze warzywa (spadek przeciętnego ważonego poziomu cen o 9,4%), owoce (4%), cukier (3,2%) i ryż (1,1%). Sklepy musiały też zrobić coś z towarami, które na skutek lekkiej zimy zaległy w magazynach – w posezonowych wyprzedażach obniżano najczęściej ceny obuwia (spadek o 3,6%) i odzieży (2,6%). Do tego wszystkiego doszła kwestia zawirowań gospodarczych na rynkach wschodnich, a przede wszystkim sankcji gospodarczych wobec Rosji. Nawet jeśli sankcje nie miały (jeszcze) bezpośredniego wpływu na wielkość sprzedaży, to trzeba mieć na uwadze, że przedsiębiorcy muszą planować swoje działania w warunkach niepewnej przyszłości. Widmo sankcji mogło w pewnym (oczywiście niemierzalnym) stopniu wpłynąć na spadek cen.

Być może jednak istotniejsze z punktu widzenia przedsiębiorców było pragnienie zdobycia klientów, którzy borykają się z innym, rzadko podnoszonym (i nic dziwnego)

problemem. Wspomniałem już o wzroście kosztów wywozu śmieci – ale nie tylko te koszty rosną. [Od wielu lat](#) nie jest rewaloryzowana [kwota wolna od podatku](#), co przy *nominalnie* (ale już niekoniecznie w kategoriach realnych¹) rosnących płacach [coraz mocniej ciąży na najuboższych](#) (w grupie 20% osób o najniższych dochodach żywność pochłaniała jeszcze w 2013 roku 55,8% całej kwoty ich wydatków). Nie dziwi, że – zgodnie ze statystykami GUS – od dłuższego już czasu co roku znacząco spada konsumpcja najbardziej podstawowych artykułów żywnościowych. Weźmy choćby najświeższe dostępne dane²:

W 2013 r. najbardziej spadło spożycie ryb (o 19,0%), serów (o 12,6%), wędlin i przetworów mięsnych (o 11,6%) oraz tłuszczów zwierzęcych (o 10,5%). Zmniejszyło się również spożycie owoców (o 0,6%), dla których w roku poprzednim zanotowano największy wzrost.

W 2013 r. wzrosło jedynie spożycie makaronu i produktów makaronowych (o 2,8%), a spożycie masła pozostało na tym samym poziomie.

Ze względu na skalę problemu warto chyba dodatkowo podkreślić, że spadek spożycia w ciągu zaledwie roku o prawie 20% jest – trudno to ująć inaczej – dramatyczny. Dla porównania – [w 2011 roku](#) konsumpcja cukru spadła o 9,2%, jabłek o 12%, a ryb o 4,4%. Jednocześnie do tego stopnia rosną nominalne wydatki konsumpcyjne w najbiedniejszych gospodarstwach domowych, że [przeciętnie wydatki przerastają ich dochody rozporządalne](#) (muszą więc być zasilane długiem lub działaniem w szarej strefie). Patrząc z tej perspektywy dobrym lekiem na deflacyjne lęki ([apopliforizmosfobie](#)) byłaby po prostu obniżka obciążeń podatkowych i uproszczenie regulacji dławiących aktywność przedsiębiorców.

Czym jest deflacja?

(Ewentualna) efemeryczność tego konkretnego przypadku statystycznego nie oznacza, że warto pochopnie zamykać temat. Deflacja stała się zjawiskiem tak [niesłychanie zohydżonym](#) w przekazie medialnym i w ekonomii głównego nurtu, że mimo wszystko warto poważnie się nad nim zastanowić.

Aby to zrobić, na początek zdefiniuję deflację (oraz inflację). Ekonomiści jeszcze w pierwszej połowie XX wieku zjawiska te rozumieli jako spadek (wzrost) podaży pieniądza w obiegu gospodarczym³ – jako że kiedyś mieliśmy do czynienia z pieniądzem kruszcowym, to

¹ Przeciętny miesięczny dochód rozporządzalny na osobę mierzony rok do roku i skorygowany o inflację cenową [wzrósł w 2013 roku zaledwie o 0,7%](#).

² Krystyna Siwiak (kierownik zespołu), [Sytuacja gospodarstw domowych w 2013 r. w świetle wyników badania budżetów gospodarstw domowych](#), Wydział Badania Gospodarstw Domowych ZUS, Warszawa 2014, s. 14.

³ Joseph T. Salerno, „[An Austrian Taxonomy of Deflation – with Applications to the U.S.](#)”, *The Quarterly Journal of Austrian Economics*, Vol. 6, No. 4 (Winter 2003): 81-109, s. 82-83.

taka definicja była z pragmatycznego punktu widzenia najbardziej precyzyjna i jednoznaczna (dalej w tekście będę nazywać ją *deflacją (inflacją) podaży pieniądza*). Dzięki niej dało się opisywać zjawiska monetarne jasno i prosto, prędko docierając do sedna takich fenomenów jak choćby psucie pieniądza⁴.

Jednakże wkrótce po Wielkim Kryzysie, czyli pożarze, który tak szczerze polewał benzyną etatyzmu prezydent USA Herbert Hoover, a później jego następcą Franklin Delano Roosevelt⁵, nastąpił adwent kościoła Keynesa⁶. Zgodnie ze stanowiskiem [adherentów „największego ekonomisty XX wieku”](#) (i nie tylko ich), [deflacja \(inflacja\)](#) oznaczać powinna spadek (wzrost) średnich ważonych cen pewnego koszyka dóbr konsumpcyjnych (na potrzeby tego artykułu będziemy używać nazwy *deflacja (inflacja) cenowa*).

Wprawdzie definicja deflacji (inflacji) cenowej brzmi skomplikowanie, jednak „pocieszmy” się, że w tym przypadku pozory nie mylą. Bazę monetarną wcześniej można było dosłownie wziąć do ręki i obiektywnie wskazać, zmierzyć oraz policzyć, otrzymując wskaźnik deflacji (inflacji) podaży pieniądza. Ten wskaźnik zastąpiono liczbą wyrażającą pewną abstrakcyjną właściwość matematyczną ([średnią ważoną](#)) zbioru innych liczb – cen niektórych dóbr konsumpcyjnych [notowanych przez ankieterów urzędów statystycznych](#) w wybranych „[reprezentatywnych statystycznie](#)” sklepach. O deflacji bądź inflacji zdecydować może sam sposób kategoryzacji tych dóbr. Podobny skutek będzie miała zmiana metodologii przyporządkowania wag dobrom, których ceny uśredniamy.

Deflacja (inflacja) cenowa z punktu widzenia ekonomicznego jest wskaźnikiem niezwykle zwodniczym, gdyż na ruchy cen wpływa wiele elementów (można wręcz powiedzieć, że są to wszystkie poszczególne wybory wszystkich z osobna uczestników rynku). Zmiana cen mówi o świecie gospodarczym tyle, że *coś* (zwykle nie wiemy co) na te ceny wpłynęło. Jeszcze mniej mówi średnia – ich spłaszczona do pojedynczej liczby ilustracja⁷.

⁴ Jan Lewiński, „[Deflacja a polityka](#)”, [w:] Mateusz Machaj (red.), [Pod prąd głównego nurtu ekonomii](#), Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa 2010, s. 161-190.

⁵ Murray N. Rothbard, [Wielki Kryzys w Ameryce](#), Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa 2010, s. 134 i nn.

⁶ Bez specjalnej złośliwości powiedzieć można, że Keynes przyszedł niejako na gotowe. Najpierw bowiem – jeszcze w 1929 roku – stosowano już w praktyce „keynesowskie” rozwiązania gospodarcze (przede wszystkim naciskano na przedsiębiorców, aby podnieśli płace, co miało się przełożyć na wzrost popytu katalizującego w założeniach ożywienie gospodarcze), a dopiero potem – w 1936 roku – Keynes wydał *Ogólną teorię zatrudnienia, procentu i pieniądza*.

⁷ Wskaźnik inflacji przeciwnego poziomu cen ma pewne ograniczone zastosowania. Może być choćby istotną *wskazówką* informującą o inflacji podaży pieniądza – ale tylko o ile ta znalazła ujście w portfelach nabywców, zmieniając na rynku wiele cen jednocześnie. Nowe pieniądze mogą wpłynąć choćby do sektora bankowego, który je z różnych względów postanowi zatrzymać w swoich skarbcach i powstrzyma się od wzmocnienia akcji kredytowej. Poziom cen w takiej sytuacji może pozostać stabilny. Podobnie stanie się, gdy wzrost gospodarczy wywoła wzrost siły nabywczej pieniądza, równoważąc wzrost inflacji podaży pieniądza. (Innymi słowy dzięki wzrostowi produktywności wzrośnie liczba towarów dostępnych za te same co dawniej pieniądze.)

Co więcej, [od lat nawet w głównym nurcie wiadomo](#), że wskaźnik cen konsumenckich (CPI) dotknięty jest – eufemistycznie mówiąc – pewnymi defektami. Nie mierzy – najważniejszych z punktu widzenia przedsiębiorców – relacji pomiędzy cenami. Da się go też „oślepić”, pozostawiając na metce starą cenę i obniżając jakość produktu. Dzięki temu przedsiębiorcy mogą obronić – przynajmniej krótkookresowo – część zysków, kryjąc się przed rosnącymi kosztami działania w warunkach inflacji podaży pieniądza wywołującej presję na wzrost cen. Instrumentarium antyinflacyjne jest zresztą dość bogate i od lat na własne oczy przekonujemy się, jak działa w sklepach. Poza stopniową utratą jakości, [obserwujemy też powolne zmniejszanie się wagi towarów bez zmiany wielkości opakowań](#) czy kładzenie w marketingu nacisku na formę sprzedaży, [elitarność oraz luksusowość](#) dobra (reklama może, ale [nie musi tu iść w parze z faktami](#)).

Słabe argumenty przeciw deflacji

Wady metodologiczne inflacji cenowej to nie wszystko. Pozostał jeszcze sam deflacyjny chochoł. Większość antydeflacyjnej mitologii rozbroić jednak nad podziw łatwo ([i zostało to już zrobione gdzie indziej](#)).

[Naiwni zwolennicy keynesowskiej ideologii](#) twierdzą, że utrzymująca się deflacja cenowa wywołuje tak zwaną spiralę deflacyjną. Źródłem tego przekonania jest [nadmierna wiara w schematy](#) neoklasycznego modelu gospodarki. Najprostsza interpretacja wygląda tak, że długotrwały spadek cen sprawia, że konsumenci zaczynają powstrzymywać się przed zakupami, oczekując ich dalszego spadku. Przedsiębiorcy widzą, że klienci nie chcą kupować ich produktów, więc obniżają ceny. To tylko pogłębia deflację, jeszcze silniej zachęcając klientów do powstrzymywania zakupów. Zarazem obniżony popyt na dobra konsumpcyjne zmusza przedsiębiorców do zamykania fabryk, zwalniania pracowników i obniżek pensji. Mniejszy portfel gotówkowy konsumentów nie pozwala im na dalsze zakupy, znów obniżając ceny w sklepach. Tak oto redukcja agregatowego popytu pociąga skurczenie się agregatu podaży, a co za tym idzie płac. To doprowadza do redukcji agregatowego popytu, który... itd. Niby jest w tym rozumowaniu jakaś logika, ale po chwili zastanowienia zaczynają się rodzić uzasadnione pytania i wątpliwości.

Po pierwsze, jak to się dzieje, że konsumenci przewidują spadek cen, ale nie potrafią przewidzieć spadku płac, który zmniejsza przewagę odkładania konsumpcji nad jej szybką realizacją?

Po drugie, dlaczego keynesiści nigdy nie obawiają się symetrycznego problemu spirali inflacyjnej? Przecież w jej przypadku konsumenci zapewne tak zwiększą agregatowy popyt, chcąc kupić wszystkie dobra, zanim ich cena wzrośnie, że [wnet ich gotówka przyniesie niebotyczne zyski producentom](#), skorym teraz płacić pracownikom tak dużo, iż po chwili

inflacja będzie nie do opanowania, eksplodując supernową hiperinflacji! Keynesiści najwyraźniej powinni zażarcie sprzeciwić się jakimkolwiek równowagowym modelom gospodarczym. Jest wszak „jasnym”, że każda gospodarka pieniężna jest immanentnie niestabilna, eskalując nieuchronnie wprost ku paszczy cenowego szaleństwa.

Po trzecie, model spirali deflacyjnej ignoruje jakiegokolwiek rozważania na temat [fundamentalnych źródeł wzrostu cen](#):

- spadku cen wywołanego przez wzrost produktywności (zwiększający siłę nabywczą pieniądza),
- spadku cen spowodowanego budowaniem zasobów gotówkowych przez uczestników gospodarki (przewidujących potrzebę zabezpieczenia się przed mającymi nadejść kłopotami gospodarczymi albo antycypujących przyszły wzrost podaży, który zrównoważą swoim popytem),
- spadku cen wywołanego przez skurczenie się wcześniej wykreowanego *ex nihilo* kredytu bankowego (spowodowane przez *runy* na banki bądź wycofanie akcji kredytowej przez sam system bankowy) czy wreszcie
- spadku cen wywołanego wywłaszczeniem przez rząd posiadaczy (najczęściej w ramach środków na depozytach bankowych) pieniądza.

W każdym z tych przypadków dochodzi do innego rodzaju procesów gospodarczych, prowadzących gospodarkę w nieco innym kierunku.

Po czwarte, od kiedy to uczestnicy gospodarki powstrzymują się od konsumpcji tylko dlatego, że w skali roku cena kupowanego przez nich towaru spadnie o ułamek procenta? Nawet jeśli tak uczynią, to jak wielka jest skala tego wstrzymywania się przed konsumpcją? Czy rzeczywiście kilku marginalnych klientów jest w stanie zniszczyć rynek? Czy deflacja [kiedykolwiek w historii doprowadziła do podobnego zjawiska](#)? Odpowiedź jest jasna: nie⁸.

Po piąte, zyski przedsiębiorstw wynikają nie z nieustannego wzrostu cen, lecz z różnic pomiędzy cenami czynników produkcji a cenami sprzedaży dóbr finalnych. W warunkach spadających cen konsumpcyjnych przedsiębiorcy w procesie [imputacji cenowej](#)

⁸ Ze względu na objętość niniejszego artykułu pomijam tu celowo przywoływany czasem przykład deflacji, która nastąpiła w czasie Wielkiego Kryzysu w Ameryce. Został on dostatecznie dobrze opisany we wspomianej wyżej książce [Wielki Kryzys w Ameryce](#). Tu wystarczy powiedzieć, że kłopot został wywołany nie przez zjawiska deflacyjne, lecz przez nakręcaną wcześniej inflacją podaży pieniądza bankę giełdową, której pęknięcie doprowadziło do zapaści cen akcji. Deflacja była w tym przypadku niezbędna do oczyszczenia się rynku z nadmiaru pieniądza i do powrotu właściwych relacji cenowych. To właśnie walka z deflacją, z „rozmachem” prowadzona przez kolejnych prezydentów USA, przedłużyła i zaogniła kryzys.

doprowadzają do obniżenia wyceny pierwotnych czynników produkcji – dlatego też spadek cen sam z siebie nie musi być dla nich szkodliwy⁹.

Wśród argumentów przeciw deflacji wymienia się też wiele innych, zwykle stanowiących jakieś rozszerzenie analizy problemu spirali deflacyjnej. Przykładowo, deflacja uniemożliwiać ma bankom centralnym prowadzenie polityki monetarnej (ze względu na rzekomą [niemożność wprowadzenia ujemnych stóp procentowych](#)), utrudniając również spłatę wierzytelności dłużnikom (to prawda, że tracą osoby zadłużone; gospodarka jednak składa się również z wierzycieli i posiadaczy oszczędności, którzy zyskają – dlatego gospodarka „ogólnie”, jako pole aktywności jednych i drugich, nie straci), w tym skarbowi państwa oferującemu obligacje. Te twierdzenia były już obalane, dlatego ze względu na inflację podaży akapitów w niniejszym artykule odeślę Czytelników do źródeł: [tu](#), [tu](#), [tu](#) i [tu](#).

Skoro deflacja nie jest tak straszna, jak ją malują, to dlaczego główny nurt polityczny (i ekonomiczny) poświęca jej aż tyle uwagi?

Ekonomia w służbie polityki

Jako mniej istotny powód możemy wymienić towarzyszący radykalnemu zerwaniu z polityką twardego pieniądza zwrot w retoryce nadwornych ekonomistów. Przeskoczywszy na inne pozycje, musieli po orwellowsku zmienić i język – dzięki odpowiedniej przemianie narracji odwrócili uwagę opinii publicznej od dokonującej się wskutek inflacji podaży pieniądza konfiskaty ich mienia.

Dla ekonomistów specjalizujących się w badaniach statystycznych miało to też znaczenie praktyczne: mierzenie bazy monetarnej stało się trudniejsze (a z pewnością przestało być wiarygodne), gdy rządy – na długo przed odejściem [w Bretton Woods](#) od „czystego” standardu złota – poczęły rezolutnie fałszować podaż papierowego pieniądza, aby z kieszeni podatników sfinansować wysiłek militarny wojen światowych. Dzięki ich wytężonej pracy pieniądz stał się pojęciem tak bardzo oddalonym od towarowego konkretności, że w ogóle trudno w jego przypadku o jednoznaczną definicję podaży.

Ale jest motyw ważniejszy. W XX wieku uzależnienie istnienia państwa od możliwości cichego zagarniania własności przez kreację pieniądza stało się kompletne. Nie da się jednak uciec od ekonomicznych konsekwencji inflacjonistycznej polityki pieniężnej, na czele z

⁹ *Jeśli* mogą doprowadzić do spadku cen pierwotnych czynników produkcji. *Może* się też zdarzyć, że w przypadku ich konkretnej działalności koszty nie spadają, podczas gdy spada zapotrzebowanie ludności na ich usługi. Tak stało się niegdyś [choćby w przypadku przemysłu dziewiarskiego](#), gdy nowe maszyny wypierały mniej produktywną pracę ludzką, umożliwiając klientom zakup tańszych ubrań i kierując pracą dziewiarek na nowe tory, redukując koszty w innych sektorach. Podobny los spotkał karocę, zastąpione przez umożliwiające szybszą, wygodniejszą i ostatecznie tańszą podróż samochody, „demokratyzując” transport osobowy.

inflacją cenową. Urzędnicy państwa nie są ludźmi pozbawionymi wyobraźni – wielu z nich to doskonali pragmatycy, zdający sobie sprawę z tego, że położenie łap na zbyt wielkim kawałku tortu zniszczy ich najistotniejszy atrybut, jakim jest mimikra. Rozumny złodziej wie, że najlepiej dlań działać w cieniu. Jeśli politycy doprowadzą do hiperinflacji, zaszkodzą sobie nie tylko bezpośrednio (nie mogąc czerpać pełnymi garściami z kurczącej się siły nabywczej pieniędzy w ich portfelach), ale też pośrednio (sprzeciw opinii publicznej może w rzadkich i zazwyczaj sterowanych przez politycznych konkurentów przypadkach doprowadzić do utraty władzy i wpływów). Wyborca – „przeciętny Kowalski” – powinien przecież żyć w błogiej nieświadomości myszkania cudzych rąk po jego portfelu.

Ekonomiści musieli zająć się leczeniem objawowym, aby ukryć pasożytniczy tryb życia swoich mocodawców. Druk pieniądza i pobudzanie akcji kredytowej *via* system bankowy – czyli przyczyna choroby – z ich punktu zaczepienia koniecznie musiały przetrwać, ale jej widoczne i kłopotliwe skutki zewnętrzne miały zostać zamiecione pod dywan. To między innymi dlatego wielu ekonomistów skupiło się przede wszystkim na kwestii kontroli przeciętnego poziomu cen konsumpcyjnych, i to ta wielkość zaczęła służyć za wyznacznik „właściwej” polityki stóp procentowych czy w ogóle pieniężnej. Dlatego celem stała się względnie niska, kilkuprocentowa inflacja cen konsumpcyjnych, a nie zabezpieczenie siły nabywczej społeczeństwa przed zakusami polityków.

Gdyby było inaczej, a ekonomistom zafiksowanym na inflacji cenowej naprawdę zależało na gospodarce i przy tym rzeczywiście uznawali, że ceny są aż tak ważnym kryterium dobrej polityki gospodarczej¹⁰, to martwiliby się zmianami zachodzącymi pomiędzy cenami w najrozmaitszych ważkich sektorach gospodarki. Zamiast tak obsesyjnie zajmować się CPI, czyli średnią internalizującą przeciwstawne ruchy różnych cen i ignorującą sytuację poszczególnych rynków, roztrząsaliby np. kwestię [obecnej w Polsce od ponad półtora roku deflacji PPI](#) lub mieliby baczenie na inne, mniej ogólne, indykatory cenowe.

Dlatego zamiast pacjenta raz na zawsze wyleczyć z przyczyny choroby, czyli z [mieszania się rządu w kwestie pieniężne](#), i zająć się drobniejszymi dolegliwościami ekonomicznymi, to w chwale bohaterów ratujących gospodarkę przed kolejnymi nadchodzącymi po sobie kryzysami (recesja, kryzys, hiperinflacja, deflacja), ekonomiści poczęli dyrygować gospodarkami i frenetycznie [przerzucać cudze mienie z konta na konto](#).

Podsumowanie

¹⁰ Zdaniem spadkobierców tradycji austriackiej szkoły ekonomii nie istnieje coś takiego jak „słuszny” poziom cen (nie tylko przeciętnie czy sektorowo, ale też w przypadkach konkretnych towarów) poza tym, jaki zostanie ustalony przez uczestników rynku w procesie intersubiektywnej wyceny w dokonywanej przez nich wymianie.

Niestety, na rozbuchaniu problemu deflacji [zarabiają ludzie znajdujący się najbliżej łańcucha pokarmowego państwa](#), tuż przy jego politykach i urzędnikach. Ofiarą deflacyjnych lęków padają podatnicy, którzy będą musieli finansować skup żywności przez Agencję Rynku Rolnego ([ostatnio odbywa się to w propagandowej otoczce „charytatywnej” działalności banków żywności](#)). Podatnicy nie wesprą więc swoimi dobrowolnie wydanymi pieniędzmi tych przedsiębiorców, którzy mogliby wykazać się większym wyczuciem rynku i jego potrzeb, sprawniej znajdując alternatywne kanały dystrybucji, nowe rynki lub metody wykorzystania tych dóbr. Zamiast tego będą przymusowo dotować to, co w spolityczowanej gospodarce najgorsze, premiując najgłośniejsze narzekające nieporadne firmy, grupy wpływu politycznego oraz [cwaniaczków z szerokimi plecami](#).